



Trafić w cel

Był to czas dokonywania ocen własnego życia, rodziny, Kościoła, któremu pasterzuję. Wszystko podlegało ocenie. Z notatnikiem na kolanach i ołówkiem w dłoni rozpocząłem stawiać sobie pytania: Na ile zdrowy jest nasz zbor? Czy dobrze się rozwijamy? Na ile wierni są nasi ludzie? Wyglądało na to, że wszystko idzie jak należy. Nie należeliśmy do kategorii „płytkich wspólnot”. W kwestiach moralnych byliśmy niepodatni na kompromisy, wzrastaliśmy gwałtownie, nawrócenia były częste. Dzieło Chrystusa i Ewangelia w centrum stanowiły podstawę. Panowała wśród nas jedność i harmonia. Pisano o nas artykuły. Pewien prominentny autor opisał nasz zbor w swojej książce poświęconej innowacyjnym zborom. Powinienem być bardziej niż zadowolony. Ale nie byłem. Czegoś mi brakowało i nie potrafiłem wskazać co to jest.

Strzała a cel

Zaznaczyłem kropkę na kartce z notatnika. Wyobrażałem sobie, że ten papier to ściana przede mną, a mój ołówek jest strzałą, wystrzeloną do niej bez celu. Następnie wokół kropki narysowałem okrąg, aby

wyglądało na strzał w dziesiątkę. Uśmiechnąłem się, myśląc, że głupio byłoby cieszyć się z trafienia, skoro miejsce przypadkowego strzału wyznaczało cel. I wtedy właśnie odkryłem źródło mojego niepokoju.

Wychwalano i oklaskiwano nas jako przykład innowacyjności, ale z niewłaściwych powodów. Uznanie, jakim nas darzono, nie wynikało z faktu, że trafialiśmy we właściwe cele. Wrażenie na ludziach robiła odległość, z jakiej strzelaliśmy. Uświadomiłem sobie, że jako zbor zawodzimy w kwestii zidentyfikowania naszego celu.

Wiedziałem, czym nasz cel być **nie powinien**. Nie powinna to być nasza reputacja, stale rosnący budżet, ani nawet ewangeliczność zwiastowania czy wysoka liczba nawróceń. Żadne z tych nie jest właściwym celem. One powinny nas cechować przy trafianiu we właściwe cele, ale nigdy nie powinny być celem same w sobie.

Po kilku minutach miałem jasny obraz, w co powinniśmy stale celować. Nie były to żadne liczby, budynek, zgromadzenie, ideały czy cokolwiek z tego, co dotychczas osiągnęliśmy. Tym celem w rzeczywistości ma być życie pojedynczej osoby. Naszym celem jako zboru ma być mobilizowanie każdego człowieka dla dobra

Królestwa, aby zobaczyć ludzi angażujących się w Bożą historię, sięgającą wieczności. Kościół składa się z osób, każda z nich jest wyjątkowa, których imiona są znane w niebie i których włosy są policzone przez Boga tego nieba.

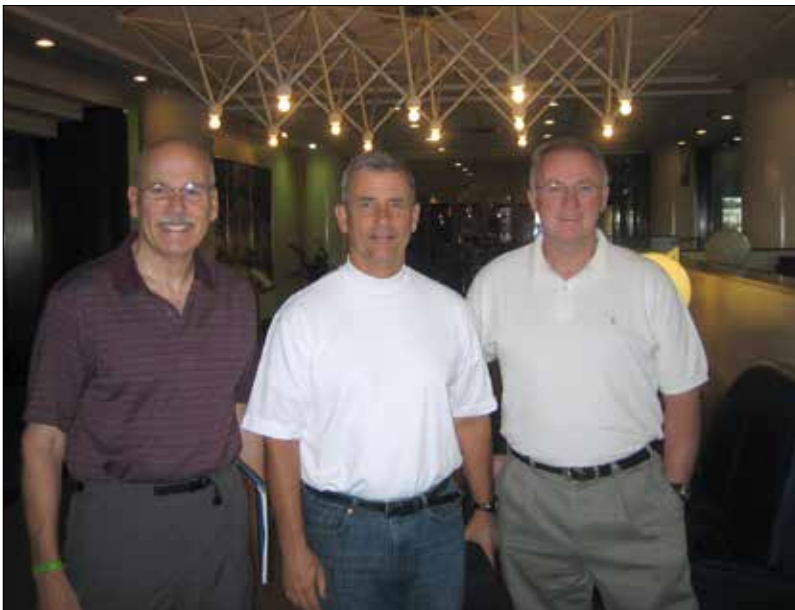
Zapewniam, że nie zapomniałem o chwale Bożej jako naszym ostatecznym końcu. Ale nie powinniśmy zapominać, że to **konkretni** ludzie z Kościoła uwielbiają Boga i cieszą się Nim na wieki, a nie programy, struktury czy wydarzenia. Celem naszych wysiłków jako zboru muszą być ludzie, wszyscy i każdy z nich. Co to oznacza w praktyce? Co to znaczy skoncentrować naszą troskę na jednostkach? Jeśli naszym zadaniem jest łączenie życia z chwałą Boga, to jak wyglądałoby takie życie, jeśli ten cel zostałby osiągnięty?

Moja pierwsza odpowiedź na to pytanie była bardzo prosta – powinniśmy rozwijać ludzi w ich oddaniu Jezusowi i ich znajomości Słowa. Brzmi dobrze, prawda? Ale to nie wystarcza. Po dłuższym przemyśleniu wypłynęły dwa słowa: dojrzałość i wyposażenie. Można wzrastać w oddaniu Jezusowi i poznaniu Słowa, nie będąc osobą dojrzałą i wyposażoną. Odwrotność tego jednak nie może być prawdą. Wiedziałem, że jeżeli skupimy się na duchowej formacji naszych ludzi, czyniąc ich dojrzałość i wyposażenie naszym głównym zadaniem, to załatwimy też wszystko inne.

Dojrzałość i wyposażenie

Nie ma jasnej definicji tych słów w Piśmie, ale zdecydowałem się opisać, jak – w świetle Biblii – powinno wyglądać życie osoby dojrzałej i wyposażonej.

Dojrzały i wyposażony wierzący w Jezusa Chrystusa żyje konsekwentnie pod kontrolą Ducha Świętego, kieruje się nauką Słowa Bożego i jest motywowany miłością Chrystusa. Odkrył swoje dary duchowe, rozwinął je i używa ich. Umie skutecznie dzielić się swą wiarą, okazując radykalną miłość. Dostarcza dowodów na to,



Randy Pope (w środku) ze współpracownikami

że jest wiernym członkiem Kościoła Chrystusa, skutecznie zarządza swoim życiem, swoimi relacjami i zasobami, chętnie służy innym, szczególnie „tym najpośledniejszym”, jest dostępnym posłańcem dla ludzi nie należących do Królestwa Bożego. Usilnie dąży, by kierować się Ewangelią, być zakorzenionym w uczniostwie, skupiać się na uwielbieniu Boga, żyć w sposób czysty moralnie, być wiernym rodzinie, odważnie ewangelizować, być społecznie odpowiedzialny.

Niektórzy z was myślą zapewne, gdzie znaleźć takiego króla lub taką królową chwały? Pamiętajmy, że żaden naśladowca Jezusa Chrystusa nie może być w pełni dojrzały i wyposażony. Można jednak powiedzieć, że jeśli brakuje którejs z tych cech, to nie jest dojrzały i nie jest wyposażony. Na przykład, w przypadku gdy ktoś osiąga świetne wyniki we wszystkich pozostałych sprawach, ale nie żyje zgodnie ze wskazaniami Słowa Bożego? Ja nie uznawałbym takiej osoby za dojrzałą. Popatrzmy na kwalifikacje dla starszych i diakonów w listach do Tymoteusza i do Tytusa. Nikt nie spełnia tych kwalifikacji w stopniu doskonałym. Każdy jest w czymś mocniejszy i słabszy w czym innym. Większość ludzi jednak się zgadza, że brak którejs z tych cnót dyskwalifikuje do roli przywódcy.

Przyglądając się głębiej swojemu opisowi wiedziałem, że niewielu ludzi w Perimeter Church można by określić mianem dojrzałych i wyposażonych. A co gorsze, nie mieliśmy żadnego planu, jak ich do tego doprowadzić. Jak zatem mieliśmy trafić w ten cel? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie zmieniło moje życie i radykalnie odmieniło moją służbę. To czego nauczyliśmy się poprzez próby i błędy, jest przewodnią myślą tego, czym się dzielę. Mam nadzieję, że ta historia i nasze poszukiwania oraz to, co dzięki nim odkryliśmy będzie takim samym błogosławieństwem dla was, jakim było dla mnie i dla zboru, któremu pasterzuję.

RANDY POPE



for. Fotolia.com